



WITOLD MIKOŁAJCZYK ur. 1921; Kurów

Tytuł fragmentu relacji	Polacy i Żydzi w Kurowie
Zakres terytorialny i czasowy	Kurów; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kurów, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, żydowski handel, pogrzeb żydowski, ubiory żydowskie, przysmaki

Polacy i Żydzi w Kurowie

Współżycie ludności polskiej z żydowską nie było naszpikowane nienawiścią czy chęcią dokuczenia, tylko my dzieci dokuczaliśmy Żydom. Zrobiliśmy na przykład kupę w gałgan, zawiązaliśmy i bach – przez ten sufit tego ich pomieszczenia zbudowanego na ten okres tych świąt [kuczka]. Albo kamiaków, piachu – i bach! No bo kamienia dużego nie, bo te głupie dzieci rozumowały jeszcze na tyle, że kamień duży jakby rypnął którego w głowę, no to może być katastrofa. To tak im przeszkadzaliśmy. Nie poskarżyli się matce, bo jakby się poskarżyli, to by był wyrok. [U nas w domu] ojciec nie sięgał po pas i po pocięgiel nigdy, żadne dziecko nie było uderzone przez ojca. Matka załatwiała te sprawy wychowawcze za siebie i za ojca. Żeby matka wiedziała, jak żeśmy jak oni kuczki obchodzili im wrzucali do tych kuczek błoto, kamienie, no to mały człowiek dostałby od matki baty, żeby zapamiętał na parę lat to. Rodzice byli ustawieni tak, że Żyd to też człowiek, stworzony przez Boga i należy go cenić, jeżeli nikomu nie wadzi.

Mojego kolegi ojciec przy budowie stodoły stanął przed faktem - pokrywał stodołę i zabrakło mu dziesięć arkuszy blachy. Poszedł do spółdzielni Społem: "Pan zapłaci – dostanie pan". Ale on wtedy nie miał pieniędzy, on dopiero będzie miał za półtora miesiąca . Poszedł do Żyda, a Żyd mówi:"Panie Wójcicki – bierz pan, ile panu potrzeba, a zapłacisz pan, kiedy pan będziesz mógł". Na przeciwko nas prowadził sklep spożywczy Lejbuś. A jak on miał na nazwisko – nie wiem. Miał trzy córki i żonę. Lejbuś. W kierunku śródmieścia – ósmy dom miał wodę sodową i cukierki – Chaim się nazywał. Do Chaima na sodową wodę z sokiem szliśmy. Do mojego ojca przychodził Żyd, który handlował butami. I zabierał od ojca od czasu do czasu – na wiosnę, w zimie – parę butów, dwie pary butów. Nazywał się Judka Włodowicz. Tak się nazywał. No i mówię pewnego razu: "Gdzie Judka trzyma te buty, co Judka skupuje na jesień? W jesieni pojedzie na jarmark i będzie sprzedawał chłopom na zimę". "Na strychu u mnie się wieszają te buty. Napcha słomy do środka, zawiesi i czeka tych parę miesięcy do jesieni, żeby sprzedać na jarmarku". Tak handlowali Żydzi w Kurowie.

Szabas, pamiętam, że w piątek już nie mogli palić ognia, no to nas, polskie dzieci, angażowali do tego, żeby im zapalić świeczki. No tośmy to robili, a nasza dziecięca niechęć do Żydów i przeszkadzanie im w tych modłach w czasie kuczek nie pochodziła z domu. Niektóry ksiądz był

antysemity i zagrział na kazaniu przeciw Żydom. Zresztą tak samo byłem u księży w tym gimnazjum i mieliśmy prefekta – księdza Jana Ciompałę, który był wspaniałym kapłanem, wspaniałym człowiekiem, ale antysemity niesamowitym. No więc te sobotnie szabaty ich, no i te kuczki - no nie byłem na tyle ciekawy, żeby się tym interesować.

Jak chowali Żyda, nieśli na kirkut, to na takich noszach siedział przykryty, a opłakiwali go nie bliscy, tylko wynajmowali płaczków i tych płaczków było słycać. To było dla nas dziwne, ale takie u nich były zwyczaje. Żydzi różnili się od Polaków wyglądem. Nosili te chałaty, te płaszcze czarne, te mycki – takie czapki z małym daszeczkiem. No i jak się szło ulicą do miasta i mijało ten dom żydowski przy tym sklepie spożywczym Lejbusia, no to widziało się, jak kiwa się Żyd nad Talmudem. Zawiesił na sobie te różne z frędzlami ubiory i kiwał się i modlił się. Przystawaliśmy, przyglądaliśmy się, jak on się nie zmęczył kiwać się bez przerwy te pół godziny czy godzinę. Pamiętam, że jeden z żydowskich piekarzy wypiekał oprócz chleba i innych obwarzanków i rogali, takie obwarzanki makiem posypane. Ja nie pamiętam, z czym to było, pamiętam tylko, że jak nie sprzedawał dzisiaj, to jutro sprzedawał je za pół ceny. To ojciec szedł do niego i kupował nam po tym obwarzanku, to myśmy się zajadali, bo myśmy wychowani byli na czarnym razowym chlebie, który wypiekała matka. Ten razowy chleb już się przejadł, to chciało się czegoś lepszego i te obwarzanki były luksusem dla nas.

Dostawaliśmy tę ich macę, jedliśmy tę macę w czasie ich świąt. Piekli i jedliśmy ją. Nie wiem, w jaki sposób się ona do nas dostawała, ale jak mieliśmy do czynienia z Żydami, to i maca była nam przez nich dostarczana. I pamiętam, że oni cebuli dużo jedli. Oni nie mieli swoich warzyw, a cebula była najtańsza, no to kazali sobie codziennie porcję cebuli zjeść, żeby tych witamin trochę organizmowi dostarczyć. Także była tolerancja, nie było nienawiści, bo Żydzi potrafili do Polaków dotrzeć.

Nie pamiętam, a właściwie – to pamiętam – przed lekcjami – o 8.00 zegnaliśmy się i mówiliśmy modlitwę. No i Żydzi stali zdyscyplinowani tak jak my, no i nawet nie patrzyłem czy on mówi, czy on nie powtarza naszej modlitwy. W każdym razie nikt do nich pretensji nie miał. Po zakończonych lekcjach była modlitwa: „Dziękuję ci Boże”. Też Żydzi stali, odczekali, aż zmówiliśmy tę modlitwę i dopiero jak wszyscy wychodzili do domu. Jak lekcja religii była, wychodzili do domu.

Data i miejsce nagrania	2005-03-11, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"